



Czasopismo illustrowane
DŁA DZIECI I MŁODZIEŻY.

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 3 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. kwartalnie drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 3 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 3 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

K. Gliński

POSEŁ NIEBIESKI.

Bez skrzydełek i bez wioseł,
Z nieznanego świata dali,
Na powietrza cichej fali,
Ja — niebieskich krain poseł,
Zbiegłem do was — lecz widzicie,
Że nie wiele darów mam —
Dotąd nawet nie wiem sam,
Czem obsypać was obficie?

Bo ja ludziom nic nie daję
Bez własnego ich udziału:
Kwiat rozwija się pomału,
Nie odrazu dom powstaje —
Lecz, by wzniósł się gmach wspaniały.
Lub wydała róża woń:
Ogrodniku! przyłóż dłoń —
Ty, murarzu, bądź wytrwały! —

Więc ode mnie nie chciej, dziatwo,
Bym ci rzucał kwiatów wianki —
Mieć będziecie niespodzianki,
Lecz otrzymać je nie łatwo;
Bo wam, drodzy powiem szczerze,
Że znam tylko jeden cud:
Jest nim wiara — praca — trud
I matczynych słów pacierze.

Przeto — naprzód ogrodnicy
I murarze moi dzielni —
Do nożyków i do kielni
Marsz z szybkością błyskawicy!
Choć opłynie czoło potem,
I zmęczeniem spojrzysz wzrok:
Minie wdzięcznie cały rok,
Sypiąc waszej pracy złotem.



W DZIEŃ NOWEGO ROKU.

W dniu Nowego Roku składają sobie wszyscy życzenia, — więc i „Mały Świątek“ pospiesza do was z serdecznymi życzeniami i bardzo serdecznym podziękowaniem.

Dziękuję wam za to, że ile razy zakochał do waszych serduszek, ile razy poprosił was o co, tyle razy usłuchałyście jego wezwania i ucieszyłyście go, dając mu spełnić to czego pragnął.

Gdy w roku zeszłym ogłoszono w grudniu wezwanie o pomoc dla dzieci wrześnieńskich złożyłyście w ręce „Małego Świątka“ 506 koron.

Potem w maju odezwał się znowu do was wasz przyjaciel, prosząc, abyście z drobnych waszych oszczędności ofiarowały po parę groszy na cele narodowe, i znowu w ciągu dni kilkunastu złożyłyście ogromną jak na waszą możność sumę, bo 1770 kor., a gdy dodamy jeszcze grosiki uskładane przez „Kółko dzieci“ na cele „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ to pokazuje się, że mali przyjaciele „Małego Świątka“ zebrali w ciągu roku na cele narodowe **dwie tysiące czterysta koron.**

Suma to pokaźna, ale nie pieniądz stanowi główną jej wartość — wartość tego daru stanowi to, że wy przyzwyczajając się, już od wczesnej młodości myśleć o sprawie narodowej, będziecie jej służyć całe życie, a tego właśnie wam życzy „Mały Świątek“.

W końcu dziękujemy wam, za najmiłą gwiazdkę jaką nam urządziliście, obdarzając biedne, osamotnione, zagrożone nędzą siostry w Meranie. Oh gdybyście wiedziały jaką radość czuła redaktorka w ową noc wigilijną — większej radości nie miałyście nawet wy, zachwycając się drzewkiem i szopką.

Za te wszystkie radości dziękuję wam „Mały Świątek“ i błogosławi was: Rośnijcie w zdrowiu na pociechę i radość waszym rodzicom, bądźcie dobre, a z pewnością Nowy Rok, będzie dla was rokiem wesołym i szczęśliwym.

„Mały Świątek“.

Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

(Ciąg dalszy).

— Ileż to mil wypadało na godzinę?

— Około półtrzeciej.

— A to naprawdę prędko jechali — rzekł Adaś, a po chwili dodał: — Ciekaw jestem jak wyglądały listy owego Cyrusa?

— Ale zanim wuj zdążył odpowiedzieć, ktoś zadzwonił w przedpokoju. Adaś wyskoczył i zawołał: — Listonosz! a spojrzawszy na adres i pieczętę dodał:

— Jest odpowiedź od panny Julii. — Szybko rozerwał pieczętę, przebiegł list oczyma i zawołał: — Naturalnie, że dziewczęta wolą lalki. — Spojrzał na zegar i rzekł: — Sklepy jeszcze otwarte, chodźmy kupić lalkę. Ale gdy wrócimy, wujaszek mi dokończy opowiadania.

— Dobrze, chętnie opowiem ci, gdzie jakie były pocztę i jak je udoskonalano.

— No nie tak bardzo udoskonalano. Bo jeżeli posłańce Cyrusa jechali półtrzeciej mili na godzinę, a nie zatrzymywali się ani w dzień ani w nocy, to w przeciągu doby przejeżdżali przestrzeń 54 mil, a ja czekałem blisko 48 godzin na list, który wraz z moim ujechał 80 mil.

— Tak, tylko że na takich posłańców mógł sobie pozwalać jedynie władca potężnego pań-

stwa a dziś posługuje się pocztą pierwszy lepszy dzieciak, chcący siostrzyczce przywieść lalkę na gwiazdkę — odparł wujaszek, — a cała ta podróż listu tam i z powrotem kosztuje tylko dwa znaczki pocztowe po 10 groszy.

— A jak wyglądały te perskie listy wujaszku? — pytał Kazik idąc z wujem ulicą.

— Listy te były dużo wykwiniejsze od dzisiejszych. Gdy władcy lub satrapi posyłali listy, to wzywali maga, a on malował litery na jedwabnych płatkach.

— Słyszałem — rzekł po chwili Kazik, — że Grecy byli narodem bardzo wykształconym. więc pewno musieli także pisywać listy.

— Grecy znowu inaczej posyłali w mości. Grecja była małym, górzystym krajem drogi w niej były z tego powodu bardzo złe, za to miała bardzo wygodne i liczne porty też kto chciał podróżować w Grecji, ten szedł do najbliższego wybrzeża, tam siadał na okrągłym łodzi i wysiadał w pobliżu miejsca do którego chciał się dostać.

— Ależ droga w koło jest dłuższa — rwał Kazik.

— Tak, odpowiedział wuj, ale prędzej można stanąć u celu jadąc dobrą choć dłuższą drogą, aniżeli krótszą, ale pełną wybojów i wciąż z góry lub pod górę wiodącą.

— Ale taka podróż morską musiała być bardzo kosztowna.

— Przeciwnie, w Grecji można było podróżować morzem bajecznie tanio. Dość ci powiedzieć, że jazda statkiem z Grecji do Egiptu kosztowała zaledwie dwie drachmy.

— A ileż to dwie drachmy na nasze pieniądze?

— Mniej niż dwie korony.

— Oh! czemuż nie żyłem wówczas w Grecji, jeździłbym wciąż morzem.

— Ile to już razy dzisiejszego wieczoru chciałeś żyć w starożytności, — lub też szydziłeś z owych czasów — rzekł śmiejąc się wujaszek.

— Oj to prawda wujaszku. Teraz myślę, że chciałbym być listonoszem greckim i wciąż podróżować morzem.

— Powiem ci coś, co zapewne zmniejszy ów zapał.

— Co?

— Oto na tych wybrzeżach greckich krążyli piraci t. j. morscy rozbójnicy, którzy czatowali na statki, napadali podróżnych, rabowali ich.

— O! to wcale nie odstraszałoby mnie. Takie życie pełne przygód, to moje marzenie.

— Tu w ciepłym i bezpiecznym pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Walerya Szalay.

(Ciąg dalszy).



Mały Grześ był dzieckiem znalezionem, a wychowaniem jego zajmowała się z litości cała gmina. Gdy skończył lat cztery, dano mu patyk w rękę i polecono paść gęsi gromadzkie i tak w czwartym roku życia począł już pracować, by darmo chleba nie jeść. Co dzień w innej chacie dostawał pożywienie i nocleg, a że różni ludzie są na świecie, więc i jemu różnie się działo — nieraz o suchym czarnym chlebie przyszło dzień cały spędzić, a gdy czasem, zwłaszcza w początkach jego zawodu, gospodyni gąsek nie mogła się doradzić, to nie tylko że jadła i noclegu nie dostała, ale i bicie brała okrutne, a potem głodny, skulony gdzieś pod płotem, drżąc z zimna i bólu, czekał rychło się rozwidni, by pójść szukać straconej gęsi.

W dziesiątym roku życia powierzono mu bydło z całej wsi — był to awans i Grześ dumny był niezmiernie z swej nowej godności, a gdy uzbrojony w długi bat z trzaskawką pędził na paszę swoje stado, minę miał taką, jak wódz, prowadzący do boju zbrojne zastępy. Było to wogóle dziwne dziecko — zamiast dokazywać z towarzyszami, wykręcać gniazda ptasie, lub bójki wszczynać, Grześ wolał siedzieć sam jeden i rozmyślać głęboko, lub śledzić obłoki na niebieskim stropie. Nieraz namawiano go by wziął udział w wyprawie na groch sąsiada, lub młodą kukurudzę, ale odmawiał stano-

wczo, a że silnym był i sprytniejszym od wszystkich, nie umiano sobie wytłumaczyć jego odmowy, posadzając go o zwykłe tchórzostwo i ten też przydomek pozostał mu już.

— Dziaduniu! — zawołał oburzony Jurek. — Przecież to grzech brać rzecz cudzą! Jakże ci niedobrzy chłopcy mogli brać za złe Grzesiowi że nie chce być złodziejem?

— Moje dziecko, tych chłopców nikt nie uczył, we wsi nie było szkoły, więc rośli jak dziczki. Grześ tylko z kazań niedzielnych zapamiętał sobie, że kradzież jest grzechem i dobra jego natura nie dała się skusić złym podszeptom — tak było i z innymi rzeczami, których nie uczył go nikt, a które on odgadrywał dziwnym instynktem. Między innymi było to, że niecierpiał Moskali. Cemu? sam nie umiałby tego wytłumaczyć — każdym jednak razem, gdy ich widział, a zdarzało się to często, jak zwykle w Królestwie Polskim, twarzyczka jego dziecinna przybierała wyraz chmurny i zacięty, a zarazem pogardliwy.

W tym to czasie wybuchło w Polsce powstanie. Grześ nie wiedział kto i o co się bije, słyszał tylko że chodzi o pogrzebienie Moskali i całą duszą sprzyjał ich przeciwnikom — a gdy opowiadano o mordach i okrucieństwach, jakich wróg dopuszczał się na powstańcach i ich rodzinach, Grześ rumienił się i aż zębami zgrzytał z bezsilnego gniewu.

— Ja bardzo kocham tego Grzesia! — szepnął Jurek.

Dziadek po głowie go pogłaskał i ciągnął dalej.

— Pewnego razu, na łące kędy paśło się stado gromadzkie, pojawił się oddział powstańców, który rozbity przez Moskali uchodził przed nimi, unosząc ze sobą rannych. Ta właśnie obecność rannych sprawiała, że posuwano się bardzo wolno i dowódzca powstańców ze strachem myślał, co się stanie jeśli wróg dogoni ich zanim skryć się zdołają w gęstym lesie, co czerniał opodal.

Niestety, od lasu zbawczego oddzielała ich nieprzewidziana przeszkoda w postaci rzeki, która wezbrana jak zwykle na wiosnę, rozlewała się szeroko, łącząc wzburzone mętne fale. O przebyciu jej wpław, zwłaszcza z rannymi, nie było i mowy, to też wódz z rozpaczą patrzył na żółte, spienione odmęty, zagrażające mu drogę, potem spojrzenie jego padło na Grzesia, który stał z szeroko otwartymi oczyma, patrząc z przestraszonym i litościwym na obdartą i skrwawioną gar-

stkę niedobitków i nienamyslając się wiele podszedł ku niemu.

— Słuchajno chłopcze, nie ma tu gdzie brodu w pobliżu? — zagadnął — Moskale nas gonią i jeśli nie zdołamy skryć się w tamtym lesie, wymordują nas do nogi.

A chłopcu na wzmiankę o Moskalach oczy się zaiskrzyły.

— Chodźcie za mną panie — odparł żywo — bród jest niedaleko i przeprowadzę was wszystkich.

I istotnie w krótki czas potem gromadka cała przeprawiła się bezpiecznie na drugi brzeg.

— Bóg ci zapłać chłopcze — mówił wódz, tuląc do piersi jasną głowę sieroty — ufam, że nas nie wydasz Moskałom, bo z oczu ci widać żeś prawy!

Pierwszy to raz w życiu Grześ doznawał pieczyoty i biedne małe serduszko zadrgało mu dziwnym uczuciem.

— Bądźcie spokojni panie! — odparł z płonącymi oczyma — nikt nie dowie się żeście szli tędy!

I stojąc nad brzegiem rzeki śledził długo oddalający się oddział powstańców, a potem dziwnie poważny i zamyślony powrócił do swego bydełka.

W jakiś czas potem, na łąkę wpadło z tententem kilka sotni kozaków i wypytwać go poczęli, czy nie widział gdzie powstańców? Grześ zaprzeczył, a na zapytanie czy niema gdzie brodu w pobliżu, odrzekł że nigdy nie słyszał o tem. Nie uwierzono mu jednak.

— Że bród jest, wiem — nie wiem tylko gdzie, ale ty pod nahajem przypomnisz sobie z pewnością! — rzekł szyderczo oficer moskiewski.

Gdy jednak chłopak, mimo chłosty okrutnej nic rzecz nie chciał, spróbowano innego sposobu. Kozacy wzięli między siebie zbite i skrwawione dziecko i co kilkanaście kroków kazali mu wchodzić do wody, badając w ten sposób jej głębokość. Nagle oficer zawołał:

— Spróbujcie no koło tego krzaka, tam woda tak się bałwani, że z pewnością płytko tam być musi.

Grześ zadrżał. Miejsce wskazane był to istotnie ów bród, przez który dostać się można było do nieszczęsnych powstańców... co począć?... Jak ich ratować?... Mająże zginąć wszyscy, a z nimi i ten wódz młody, co tulił go tak serdecznie, którego pocałunek czuł jeszcze na swoim czole?...

I nagle myśl błysnęła mu szczęśliwa: wszedłszy w wodę, począł zwolna zniżać się tak, że uszedłszy kilka kroków, miał już wody po ramiona i zawrócił ku brzegowi. Ale oficer moskiewski nie dał za wygraną, podejrzanem zdał mu się ów chłopak.

— Idź dalej psi synu! — krzyknął gniewnie — jeśli tu niema brodu, niema go chyba nigdzie!

Grześ posunął się więc dalej. Widział już teraz jasno, że tylko kosztem życia zdoła tamtych ocalić i — rzecz dziwna — nie lękał się wcale. Tyle też i niedoli zaznał w swym krótkim życiu, że bez trwogi myślał o spoczynku wiekiustym w jasnych niebiosach, pośród aniołów skrzydlatych!...

W miarę jak posuwał się naprzód, schylał się coraz mocniej. Woda sięgała mu już do ust... do oczu... wreszcie pokryła zupełnie płową główkę chłopczyzny, który potrzebował wyprostować się tylko, by ujść zguby!...

Ale rzeka pusta była. Spienione fale, jedna za drugą przepływały miejsce, gdzie chłopak zanurzył się i biegły dalej i dalej unosząc w żółtawych odmętach martwe ciało Grzesia - bohatera!...

A. Lewicka.

WESOŁE PTASZYN Y

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Ciąg dalszy)

Było to bardzo bardzo dawno temu. Ludzi, którzy dziś zawładnęli światem, tępią lasy i gubią ród ptasi, nie było jeszcze na ziemi, lasów zaś była wówczas moc wielka, to też ptacy mieli gdzie żyć i nigdy nie brakło im żywności.

— I w zimie? — zapytał wróbel.

— I w zimie, bo ludzie żadnych owoców wtedy nie grabili, więc wszelkiego nasienia leżało wszędzie obficie, zresztą co to tam wtedy była za zima! dziś jesień gorsza.

Na te słowa podniosła się okropna wrzawa. Naraz wszystkie ptaki zmieszane głosami podniosły wielki wrzask, który w języku ludzkim znaczyłby:

— Co? co? co? nie było zimy?

Wrzask ten wywabił z całego boru ptaki, które ciekawie zaczęły wrzeszczeć.

— Co się stało? Co się stało?

— Sroka duby smalone plecie.

— Co plecie? — pytały jedne.

— Ktoby tam wierzył sroce! — wołały inne.

— Co takiego? — krzyczały głośniejsz nad wszystkie świeżo przybyłe.

— Sroka plecie, że były takie czasy, że nie było zimy, — wołała śmiejąc się sikorka.

— A no, to i dziś są kraje w których zimy nie ma, coż to, nie opowiadały wam o tem ptaki przelotne?

— O tem wiemy wszyscy.

— A to was wzięła na kawał.

— Ale nie w krajach gorących, ależ tu u nas, — skrzeczała sroka na całe gardło, starając się przekrzyczeć wszystkie ptaki.

— To być nie może.

— A jednak prawda — twierdziła uparcie sroka, zapytajcie najmądrzejszego ptaka.

— Szpak najmądrzejszy, ale go nie ma, odleciał na zimę.

Ponieważ nie było kogo spytać, więc wszyscy umilkli naraz namyslając się, jakby tu sprawdzić wiarygodność twierdzenia sroki.

Wśród tej ciszy rozległ się dźwięczny głosik!

— Czyk! czyk! czyk!

Wszyscy zwrócili w tę stronę głowy, to mysikrólik mówił:

— Czyk, czyk, czyk! niech opowie skąd wie o tem?

— Dobrze mówi! — zawołały naraz wszystkie ptaki — mów, od kogo masz tę wiadomość.

I znowu zapanowała cisza, a sroka zaskrzeczała:

— Od człowieka.

Po lesie poszedł cichy pogwar, bo rozum ludzki i u ptaków jest w poszanowaniu.

— Mów, mów! — zawołano jednogłośnie.

— Otóż tamtej jesieni złapali mnie chłopcy i całą zimę przebyłam u jakiegoś człowieka, co uczył innych i tam nauczyłam się ludzkiej mowy.

— Ha! ha! ha! — zaśmiały się ptaki — kłamie, kłamie.

— Niech zagada po ludzku — wołały inne.

— Srocza panna! — zawołała srocza niby ludzkim głosem — a słowami temi wprowadziła w podziw całe zebranie, i odrazu tem jednym słowem przekonała niedowiarków.

— Opowiadaj! opowiadaj!

— Otóż ten człowiek mówił, że w owych dawnych czasach, gdy cała ziemia była zalana wodą lub pokryta lasem, były takie mgły, takie opary, że mróz nie mógł swego panowania tak jak dziś rozciągnąć na ziemię.

— Może być, może być! — zaświergotały ptaki.

— Ale miałaś nam coś opowiedzieć o mysikrólikach — zawołała sikorka.

— A czyż mi dacie dojść do słowa? ciągle wrzeszczycie, a ja do głosu przyjść nie mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Baławany ze śniegu.

I.

W późnej jesieni gdy pierwsze płatki śniegu ukazały się w powietrzu, każdy je wita z pewnego rodzaju radością. Radość ta jednak jest jakaś nieokreślona, boć przecież te płatki są oznaką, że sroga zima zbliża się ku nam, prowadząc za sobą, ostry mróz, i że całe życie w przyrodzie zamiera. A jednak z zadowoleniem przyglądaliśmy się płatkom tych śniegów, śledząc ich ruch z zaciekawieniem.

Śnieg ten w zimowej porze nie jest niczem innym, jak deszcz w porze wiosennej, letniej lub jesiennej. Krople deszczu w zimie ukazują się nam w formie krupki lub lśniącej gwiazdek sześcioramiennych. Śnieg tworzy się wówczas, gdy ciepota w górnych strefach powietrznych opadła poniżej punktu zera. Ustrój chmur śnieżnych jest już inny jak chmur deszczowych. Są one złożone z drobnych kryształków lodowych, które w miarę zbliżania się do ziemi, powiększają się w skutek przylegania do nich wilgoci atmosferycznej. Przy silnym mrozie, śnieg rzadko kiedy pada, bo powietrze jest suche i ubogie w parę wodną.

Kryształki śnieżne mają kształt sześciokątny, a jakkolwiek są one nader rozmaite, to przy jednym spadaniu, zawsze tylko jedna ich forma przeważa. Na różnicę ich kształtów wpływa głównie temperatura powietrza w górnych warstwach. Śnieg odgrywa bardzo ważną rolę w gospodarstwie przyrody, gdyż on jakby futerko, chroni zarodki roślinne od zimna. Dlatego zima bezśnieżna jest szkodliwa w gospodarstwie rolnem, bo zarodki plonów jesiennych wymarzają.

Śniegiem cieszy się młodzież. Gdy już dostateczna ilość jego spadnie na ziemię, nie jedno z was wydobywa saneczki i urządza szlichtadę.

A obrzucanie się śniegulkami, należy także do pożądanego rozrywki zimowych. Śnieg na śniegulkę musi być wilgotny a nie suchy aby się nie kruszył. Przy zabawie tej trzeba być jednak ostrożnym, ażeby kula ze śniegu była twarda, bo wtenczas tworzyłaby już bryłę lodu i mogłaby kogo zranić.

Do miłych rozrywek zimowych należy także budowanie baławanów ze śniegu czyli olbrzymów o dziwnych kształtach, którzy służą potem za cel pocisków śniegulkami. Na dołączonym do dzisiejszego numeru dodatku macie kilka wzorów do zbudowania baławanów.

Na figurze 1-szej przedstawiony jest bałwan kolosalny, sporządza się go w ten sposób. Wielką bryłę śniegu toczy się po śniegu, a ona utworzy podstawę baławana, a po tem ociosuje się go w miarę potrzeby lub uzupełnia brakujące lub wystające części. Głowę nasadza się z odrębnie utworzonej małej bryły. Oczy robią się z łupin orzecha, nos z marchwi lub buraka, a usta przez wydrążenie jamy patykami. Guzy odzienia naśladują wetknięte małe kartofle w odpowiednie miejsca. Dla nadania większego komizmu bałwanowi, można nasadzić mu na głowę niepotrzebny w domu połamany kapelusz i wetknąć w korpus starą miotłę lub wiechę słomianą.

Na figurze 3-ciej macie przedstawioną postać stracha polnego, który zrobiony jest ze starej miotły. W tym wypadku gałęzie miotły wypełnia się i nakłada śniegiem, a drąg miotły wtyka się w ziemię. Wystające u góry gałązki miotły tworzą włosy stracha. Oczy i nos robią się w sposób opisany we figurze 1-ej. Gałązki miotły u dołu głowy reprezentują brody.

Mając do dyspozycji starą beczkę, można dla urozmaicenia zrobić podług figury 2-ej. postać Diogenesa. Sławny filozof grecki Diogenes z Synopy, który żył około 400 lat przed Chrystusem, głosił zasadę, że człowiek tem jest szczęśliwszy, im mniej potrzebuje i dla tego przemieszczał w beczce.

Korpus jego robi się tak jak i poprzednie postacie, tylko z tą różnicą, że do zrobienia nóg używa się dwóch kawałków drążków, jak to na figurze widzicie. Włosy brody robi się z gałązek, które się wtyka pojedynczo w brodę twarzy. Do jednej z rąk wtyka mu się latarkę, albowiem podanie głosi, że chadzał po dniu z zapaloną latarnią szukając człowieka doskonałego, ale go nie znalazł.

Fr. Bar.

(Dokończenie nastąpi).

Składki na Gwiazdkę.

Dla sióstr w Meranie.

Nisia i Halusia Kapiówny 2 kor., Maniusia, Adaś i Zigmulek Adamowie 3 kor., Jadzia i Stefcia Dobrzańskie 1 kor. 70 hal., Marya Drewniska 2 kor., Bronisława Elwira Kicułówna 1 kor., Irenka Wyszynska 5 kor., Wańdzia Żygulska od babci, cioci, mamy, ojca Zdzisia i od siebie 11 kor., Zosia Wittig ze składki 12 kor., Zosia i Miecio Dobijowie 1 kor. ich mamcia 2 kor., ich babcia 1 kor. razem 4 kor., Zosia i Mania Dzundzówny 2 kor. 40 hal., Maniusia i Halusia Wolańskie 2 kor., Otto i Roman Alwin 2 kor., Marya Czeżówna zebrane 6 kor., Zofia Trzcińska 2 kor., Adela Traubuerówna 1 kor., Tołus, Rena i Mundzio Kołodziejscy 1 kor., Łunia Zubrycka 60 hal., Lusia Witzówna 35 hal., Leontyna i Salo Marguliesowie 1 kor., Kazia Chorążanka zebrane w kółku rodzinnym 3 kor., Zofia Barańska 1 kor., Marya Lateinerówna 4 kor., Stefcia, Zosinka i Hala Neumanówny (Ostrawa) 10 kor., Sierotki ze Lwowa 2 kor., Bronisława Elwira Kicułówna, Władzia Gałdzińska, Jadwinia i Mania Czaykowskie zebrane w czasie przedstawienia 3 kor. 10 hal., Cesio Lehman 6 kor., Zosia i Oldzia Lewickie 2 kor., Kazia, Hala i Roman Rosinkiewiczowie 2 kor. 80 hal., Julian Englender 1 kor. 44 hal., Kilku urzędników Dyrekcyi poczt i telegr. 17 kor. 20 hal., Bezimienie 10 kor., S. C. 4 kor., Marysienka i Olusia Struszkiewiczówny 10 kor., Złożono ?? 2 kor., Dunia i Henio Sorgowie 1 kor., Świtalscy 2 kor., Franio, Misia, Zosia, Terenia i Zygmunt Raciborscy 5 kor., Zebrane przez Halusię Michałowską i Zosię Maciszewską 3 kor. 60 hal., Lolusia Melhówna 2 kor., Jurek Pajęczkowski 1 kor., Dziunió, Wisia i Miecio Gostkowski 1 kor., Ludwis i Rudolf Sikorscy 20 hal., Adaś Peltz 1 kor., Zygmunt Manowarda 1 kor., Hala Manowardówna 1 kor., Wituś, Irena, Lolo i Maryan Kamieńscy 5 kor., Nesti, Fredzio i Lolo z Mikuliczyna 1 kor., Jadwiga Tchorznicka 25 kor., Malwina Dietze 4 kor., Jurcio Świszczowski 3 kor. 52 hal., Wisia Ilnicka i Hela Elektrowiczówna 2 kor. 30 hal., W. Maliszewski (z Berlina) 3 kor. 51 hal., Lunia Bekówna 5 kor., Zosia i Juruś z Glinian 2 kor., Słowiński ze Schodnicy 5 kor., Maniusia Goldberg 2 kor., Zosia i Bolek z Tarnowa 4 kor., Mania, Tadzio i Zosia Dobrzańscy 2 kor., Tadzio Jarosz 3 kor., Paulinka Jaroszówna 5 kor., Janina Krawczykówna 4 kor., Janinka F. 10 kor., Halka Stefa i Władek Marynowscy 2 kor., Jadwiga Irankówna 1 kor., Antka Bienkowska 4 kor., Marylka i Tośko Teodorowiczowie 10 kor., Dora Kulawska 2 kor., Wanda Chołodecka 3 kor. 20 hal., Marcinek, Jędrus i Ma-

ciusz Mikucy 5 kor., W. A. z Sanoka 10 kor., Joanna Dąbrowska 1 kor. 80 hal., Filipina Czemyrńska 2 kor. — Razem 284 kor. 72 hal.

Dla dzieci Śląskich.

Zygmunt Łubkowski 1 kor., Adaś Łubkowski 1 kor., Juliusz Łubkowski 40 hal., Józef Pragłowski 1 kor., Helena Sawczyńska 1 kor., Janek Patraszewski 1 kor., Uczeń Zakładu WP. Niedziałkowskiej 3 kor. 93 hal., Zosia i Miecio Dobijowie 1 kor., Witold Kulesza 1 kor., Zebrane przez Halusię Michałowską i Zosię Maciszewską 1 kor., Pensjonat WP. Zawziętowej 7 kor. 60 hal., Zygmunt i Hela Manowardowie 1 kor. 20 hal. — Razem 21 kor. 13 h.

C. d. n.



3. stycznia 1820. Zawiązano w Wilnie Towarzystwo Promienistych. Aby rozbudzić uczucie narodowe, ażeby przygotować się do przyszłej obywatelskiej działalności, zawiązała młodzież uniwersytecka wileńska „Towarzystwo Promienistych”. Założycielami tego związku byli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz i Jan Czeczot. Z pomiędzy „Promienistych” wybierano członków do ściślejszych tajnych towarzystw „Filaretów” i „Filomatów”. Z grona tej młodzieży wyszedł ten związek młodzieży, a nowomianowany gubernator wileński, Nowosiłcow rozpoczął w straszny sposób znęcać się nad młodzieżą i działalnością szkolną. Pełne grozy obrazy tego haniebnego postępowania pozostawił nam Adam Mickiewicz w III części „Dziadów”. Tomasza Zana, Mickiewicza i wielu innych zesłano w głąb Rosyi.

4. stycznia 1764 r. Przymierze Katarzyny z Fryderykiem dla popierania elekcji Poniatowskiego. Rosya w połączeniu z Prusakami zezwala stronnictwu Czartoryskich zwanemu „familia” na przeprowadzenie wewnętrznych reform w Polsce. Dając to zezwolenie stawia takie warunki, które zniweczą zbawienne zamiary Czartoryskich. Mianowicie żąda, żeby tron polski pozostał nadal elekcyjnym; żeby dotychczasowa forma rządu była zachowana i żeby Polacy obrali królem Stanisława Augusta Poniatowskiego, który podczas pobytu swego w Petersburgu dał się poznać Katarzynie, jako człowiek miękki i słabego charakteru. W oznaczonym więc terminie elekcji, która była tylko czczą formalnością, obrany został królem protegowany carowej Katarzyny.

5 stycznia 1796 r. Wejście wojsk austriackich do Krakowa. Kraków od czerwca 1794 r. aż do tej chwili był w posiadaniu Prus. 5 stycznia 1796 r. wojska pruskie ustąpiły ze starej stolicy Piastów i Jagiellonów, aby ją oddać w ręce Austrii na mocy trzeciego rozbioru.

9. stycznia 1797 r. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech. Polacy po trzecim rozbiore, nie mogąc walczyć z wrogami swymi we własnej Ojczyźnie, postanowili udać się do Włoch i tam utworzyć hufce polskie i walczyć w sprawie Napoleona z jego pomocą odbudować Ojczyznę. Za przyzwoleniem Bonapartego stanęła w Medyolanie 9 stycznia 1797 r. ułuda między Dąbrowskim, a rządem medyolańskim na mocy której mogli Polacy tworzyć swoje legiony we Włoszech. Dowódcą legionów został Henryk Dąbrowski. Wtedy to powstała sławna pieśń legionów:

„Jeszcze Polska nie zginęła...”

...Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do polskiej...”

Wszyscy szlachetnie myślący i gorąco patrioci zaciągali się w szeregi walczyli, a chociaż często nędza, kalectwo i śmierć były ich udziałem, nie wahali się przed niczem, bo wierzyli że walcząc za cudzą wolność, wywalczą ją w końcu dla swojej Ojczyzny.

Dla biednych.

Janek Antosiewicz 2 kor., Jadzia i Terenia Starkłówny 1 kor., Bogusia i Stefcia Jachimowskie: sukienkę barchanową i 50 hal., ich babcia: pończoszki i 40 hal., mama 1 kor., tatko 1 kor. razem 2 kor. 90 hal., Zygmus, Adaś i Juluś Łubkowsy 5 książek, Władzio Neuman 2 książki, Zofia Przeto-

cka 1 kor., Tadeusz Bachman 4 kor., Fryderyka Kallay: ciepły trykot, para kaloszy, szaliczek i 2 kołnierze, Stasia Manowardówna: płaszczyk i kaftanik (Ostrawa), Basia Leniecka: spodniczka, kaftaniczek, 2 pary rękawiczek, cukierki i 4 książki. — Razem 10 kor. 90 hal.

**ZAGADKI.****ZAGADKA ARYTMETYCZNA.**

Wujaszek podarował dzieciom dwa koszyki pełne jabłek i orzechów, one posłały je ubogim sąsiadom w dniu Bożego Narodzenia. Matki tych biednych dzieci rozdały im przyniesione owoce, i to w ten sposób:

Liczba orzechów i jabłek była jednakowa. Każde z dzieci dostało 12 jabłek i 15 orzechów. Po czem w koszyku zostało 48 jabłek i 15 orzechów.

A teraz powiedzcie ile orzechów i jabłek było w koszyku i ile dzieci obdzielono?

ZAGADKA.

Zgadnąć kto jestem, zgadnąć was proszę
Bo w sobie światło i ciepło noszę,
Pragnie mnie możny, pragnie ubogi,
Dawnymi czasy strzegły mię bogi;

Ale nie zawsze ja dobrym bywam,
Nie pożądany czasem przybywam —
Jak smok stugłowy ja ludzkie mienie
Pożeram chciwie, niosąc zniszczenie.

Rozwiązanie zagadek z nr 1.:

Łamigłówka gwiazdkowa: „Ach ubogi w złocie! Coż ja widzę w Tobie!”

Łamigłówka krzyżowa: Dziewanna, Antwerpia, Samarkand.

Nagrody otrzymali:

Zosia i Mania Dzunzówny, Janek Jastrzębski, Franciszek i Wojciech Bitomscy, Maryńcia Zawadzka, Milusia, Miecio i Stefa Kreutzowie, Stefcia Olszewska, Juluś i Miecio Mütterowie, Niusia Biestekówna, Mysia Gołębska, Hala i Zocha Reymanówny.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Witold Łabujewski, Adaś Werner, Jadwisia Gernardówna, Tadzio Fabiański, J. Koniuszewski, Maniusia Bednarska, Niusia Biestekówna, Kanty Wolski, Paulinka Drewnowska, Stasia Orlewiczówna, Irenka Wyszynska, Józia i Jania Żerebeckie, Jadwisia Grega, Bogusław Sidorowicz, Olo Kościński, Bronisława Elwira Kicułówna, Janka Friedówna, Maryla Wohlmanówna, Hala i Zocha Reymanówny, Andzia Stefańska, Oleś Witoszyński, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Andzia, Mania i Różia Morgunowskie, Wańdzia Żygulska, Zofia Trzeńska, Juluś i Miecio Mütterowie, Henryk, Mania i Czesław Bergerowie, Zosia Feureissłówna, Mania, Staś i Romcio Wiśniewscy, Wanda i Bronia Bańkowskie, Władysław Kołomłocki, H. Gawłowska, Jerzy Majewski, Emilia Kawalkówna, Tadzik Kutrzeba, Szymon i Józef Herschdörferowie, Toluś, Rena i Mundzio Kołodziejscy, Marya i Hania Kantecka, Jadwisia Robłówna, Wańdzia Szafranówna, Zdenia Groó, Zygmunt Maryan F., Dorota i Ernestyna Ueberallówny, Staś Podoliński, Augusta Feldmanówna, Milusia, Miecio i Stefa Kreutzowie, Józef Prąglowski, J. Engländer, S. Rudnicki, Lusja Witz, Kazia i Roman Rosinkiewiczowie, Łunia Zubrzycka, Fredzio Goldschlag, Romuald Kończakowski, Basia Leniecka, Wisia Blezieniówna, Konrad Kostecki, Stefania Ginalska, Zosia i Mania Dzunzówny, Janek Jastrzębski, Ludwik Roth, Mysia Gołębska, Apolonia Poznańska, Franciszek i Wojciech Bitomscy, Maryńcia Zawadzka, Hela i Stefa Jabłońskie, Józia Bauerówna, Józef Szklarczyk, Stefania Urbańczykówna, Anna Jabłońska, A. Dziembowska, August Engl, Milunia Trzecińska, Zofia Cwojdińska.

Wszystkim czytelnikom, którzy nam przysłali życzenia noworoczne, zasyłamy serdeczne podziękowania. Na wszelkie listy odpowiemy w przyszłym numerze. W przyszłym numerze rozpoczniemy też druk powieści: „RODZINA WYGAŃCÓW“.

Do dzisiejszego numeru nie dołączamy „Światelka“.

TREŚĆ: Posel niebieski wiersz K. Glińskiego. — W dzień Nowego Roku. — Z dziedziny wynalazków. — Rok 1863 przez Waleryę Szalay. — Wesole ptaszyny, obrazek z życia zwierząt przez A. Lewicką. — Bałwany ze śniegu przez Fr. Barańskiego. — Składki na Gwiazdkę. — Kalendarzyk historyczny. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — W dodatku: Wzory na bałwany i Bez opieki powieść z angielskiego.